Rok XX. We Lwowie, dnia 27. września 1912. Nr. 39.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

HYMNUS
in honorem PETRI SKARGA.

1. Skarga, o querelae nomen,
Gentis quod monitio
Ac Polonae eras omen,
Culpae revelatio!
Tu divinitus inflata
Verba fatus aurea,
Hodie quae mente grata
Quisque fert ad aethera.

2. Qualis ipse Tu fuisti,
Talis et oratio;
Vi, virtute valuisti
Acrique consilio!
Cum periculum in mora
Flebili pro patria,
Vatis vox sonat sonora:
„Virtus, paenitentia!“

3. Qui piaculum cantasti
Surdis quidem auribus,
Ut Isaias intonasti
Mala obstinantibus:
Aperi, — quisque precatur —
Skarga, tua labia,
Ut ab integro nascatur
Melior Polonia!

1. Skargo, danyś nam od Boga,
Prawowierny Polski syn,
Jako Skarga i przestroga
Wśród odmętu ciężkich win!
Sam Bóg wieszczby złote słowa
W twe prorocze usta kładł,
W sercach Polska dzisiaj chowa
Skarb ten smutny dawnych lat.

2. Jakbyś przy nas był w pobliżu,
Z twoich słów twe życie tchnie;
Cnota, wola jak ze spiżu
I surowe rady twe.
A gdy słońce blaski skryło
I wyroczny zawrzał bój,
Z jakąż prorok wołał siłą:
„Do pokuty, ludu mój!“

3. Któryś, przyszłych dni świadomy,
Budził kraj z grzesznego snu,
Któryś jak Izajasz gromy
Głuchym uszom wieścił tu; —
Zjaw się, Skargo, w pełni chwały
U przyszłości jasnej bram:
Odrodzenie zmartwychwstałej
Lepszej Polski przynieś nam!

(Z tekstu łacińskiego *X. Rudolfa Nowowiejskiego* przełożył *St. Rossowski).*

W rocznicę Skargi.

Wielki sługa Boży, kapłan, płonący świętym ogniem miłości, nieustający w pracy dla dobra bliźnich i całej Ojczyzny, jeden z najwymowniejszych kaznodziejów i pisarzy, jakich wydała ludzkość, — zasłużył sobie na to, żeby naród cały uczcił jego pamięć w 300 letnią śmierci jego rocznicę. To też na wszystkich obszarach ziem polskich sławić będziemy w tych dniach jego cnoty i czyny, wskazywać będziemy na niego jako na wzór kapłana-obywatela-patryoty.

Wzywają nas do tego nasi Biskupi, za których głosem poszli najwybitniejsi obywatele i pracownicy na polu nauki i piśmiennictwa naszego, ale zarazem słusznie żądają od nas, żebyśmy nie poprzestali na słowach i obchodach uroczystych, żeby raczej „pamięć o Skardze stała się zawiązkiem godnym tej wspaniałej postaci — czynów!“ — Do mów patryotycznych i obchodów zawsze jesteśmy gotowi i do przeceniania ich doniosłości; — ale nie do wytrwałej, mozolnej pracy, nie do wysiłków i ofiar, nie do spełniania obowiązków, jakie mamy wobec warstw niższych, wobec zaniedbanego ludu, wobec ubogich i młodzieży. Bardzo też mało owoców i pożytku przynoszą niestety nasze zjazdy, wiece i kongresy; — obyśmy nie musieli powtórzyć tego i o Zjeździe Skargowskim, który w tych dniach obraduje w Krakowie!

Pamięć rocznicy dzisiejszej mają utrwalić, jak wiadomo, dwie wielkie bursy, we Lwowie i w Krakowie, które mają wychować na chwałę Bożą i na pożytek kraju tysiące młodzieży ubogiej, --- a w razie zebrania większych funduszów, mają być założone inne jeszcze bursy, nazwane imieniem Skargi.[1]) Nie potrzebujemy dowodzić, że będzie to najlepszem jego uczczeniem, jeżeli nie poskąpimy na cel tak wzniosły ofiar jak najhojniejszych! A więc niech każdy z nas przyczyni się do wykonania tego dzieła w miarę swojej możności, wzywajmy do tego naszych parafian a wtedy powstanie pomnik godny jednego z najbardziej zasłużonych pracowników w winnicy Pańskiej, którymi się szczyci nasz naród!

Wniosek w sprawie kongruy duchowieństwa parafialnego.

Posłowie: Hauser, Dr. Stojan, Dr. Leo, Vacek, Conci, Dr. Zahradnik i Onyszkiewicz uczynili w Radzie Państwa wniosek następującej treści: „Wzywa się c. k. rząd, aby w najkrótszym czasie przedłożył projekt ustawy, któraby pobory rzymsko- i grecko-katolickiego duchowieństwa w sposób, odpowiadający obecnym stosunkom, uregulowała“.

Wniosek ten podpisało 200 posłów, a między nimi z Galicyi: Starowieyski, Dobija, Wysocki, Zamorski, Rychlik, Dr. Leo, Śmiłowski, Haller, Baworowski, Czaykowski, Banaś, Korytowski, Götz, Łyszczarz, Śliwiński, Lewicki, Rey, German, Stesłowicz, Rosner, Kleski, Zarański, Dr. Matakiewicz, Potoczek, Średniawski, Lasocki, Dr. Kosł, Lewyckyj, Romańczuk, Dr. Cehelskyj, Leo Lewickyj, Cegliński, Folis, Onyszkewycz, Kolessa, Dr. Oleśnickyj, Dr. Okuniewskyj, Singalewycz, Dnistrianskyj, Łukaszewicz, Tertil, Lubomirski, Jabłoński, Skarbek, Biały, Rauch, Loewenstein, Kozłowski. Podczas głosowania nad prowizoryum budżetowem wniosek ten jako rezolucya został przyjęty większością zwykłą. Deputacyi Związku niemieckich księży z północnych Czech oświadczono w kompetentnych sferach, że w czasie wakacyi sprawa będzie rozważoną i dotyczące przedłożenie wygotowane.

Nie trzeba się jednak łudzić wielkiemi nadziejami, a z drugiej strony pamiętać, że w czasach, w których żyjemy, tylko solidarne, świadome celu działanie może mieć powodzenie.

Dlatego powinni wszyscy księża parafialni utrzymać łączność ze Związkiem księży niemieckich i czeskich, a okażemy ją najlepiej, jeśli każdy wyszle petycyę przez siebie podpisaną do Wiednia na ręce swego posła lub Prezesa Koła polskiego. Petycyę może sobie każdy ułożyć w swoim lub niemieckim języku, lub też gotową podpisać, którą rozsyła na żądanie czeski: „Vestnik katolickeho duchoveństwa“, Praha-Śmichów.

Wysłać najlepiej do Wiednia, skoro tylko parlament zwołany zostanie. Kto ma stosunki z posłami, lub wogóle z wpływowemi osobami, niech się stara usposobić ich dobrze dla tej sprawy, tłumacząc im, że chodzi tylko o tych duchownych parafialnych, którzy mają liche posady i że ci księża proboszczowie i wogóle beneficyaci, którzy mają probostwa dobrze dotowane, nic nie otrzymają, a może nawet będą musieli płacić zwiększony podatek zwany „Religionsfond-steuer.“ Żądania kleru są też bardzo skromne, nie idą dalej, jak starania i życzenia nauczycielstwa ludowego:

Kongrua we wszystkich krajach i miejscowościach jedna, we wymiarze pensyi każdoczesnej czterech najniższych rang urzędników państwowych, ten sam co u nich system przyznawania dodatków, kwinkweniów, wreszcie emerytury — ponadto, zdaje się, nie idą życzenia duchowieństwa parafialnego. Solidarność wiele i tu zdziałać może i wyrobione przekonanie, że bez nas nikt naszemi sprawami zajmować się nie będzie.

X. Michał Sidor, dziekan w Szerzynach.

X. PIOTR SEMENENKO.

Kazanie o św. Stanisławie Kostce.

(miane we Lwowie u OO. Jezuitów, 13 listopada 1864 r.)

(Dokończenie).

O Stanisławie, teraz się dowiedziałeś, że Twój pierwszy popęd i ślub złożony Bogu był początkiem Twego powołania; ale dopiero ten głos, to objawienie jest jego końcem i zatwierdzeniem. Wtedy porwałeś się był iść w górę do Boga i szedłeś z trudem a może z obawą, teraz Bóg Cię wziął na Swe ręce i sam Cię poniesie; nie uczujesz trudu i będziesz bezpieczny! Teraześ szczęśliwy, o synu Woli Bożej, już znasz, już wiesz, już trzymasz,

[1]) Por. odezwy, ogłoszone w Nrach 27 i 28 „Gaz. Kośc.“ z r. b.

już posiadasz od Samego wziętą Jego Wolę przenajświętszą. Czegoż już potrzeba do Twego szczęścia? Chyba tej ostatniej chwili, która Cię pewno nie minie, tej chwili, gdzie tę Wolę spełnisz do ostatka.

Bracia nasi, to była chwila stanowcza w życiu Stanisława, to jest chwila stanowcza w życiu każdego człowieka. Do niej przyjść trudno i nader trudno; jeżeli naszemu miłemu Stanisławowi nie było tak łatwo, jakże daleko więcej nam, cośmy nie Stanisławy! A więc przyjść do niej trudno i potrzeba pracy. Ale, jak się raz do niej przyjdzie, o, wtedy zmienia się szyk rzeczy i innym torem iść wszystko zaczyna. Podróżnik wtedy już się wdrapał na szczyt góry, spojrzał naokoło i najprostszą drogą spuszcza się na dół snadnie. Patrzcie na Stanisława, jak on teraz bieży olbrzymiemi kroki po tej drodze woli Bożej. Aniołowie Boży towarzyszą mu i prowadzą; oni, gdy go nieprzyjaciele gonią, okrążają go skrzydły swemi, i zasłaniają od ich wejrzenia; gdy droga nieznana, oni sami przewodniczą; gdy mu sił zabraknie, oni go karmią anielskim chlebem, i w samych snach przy jego boku czuwają nad braciszkiem ulubionym, by o niczem innem nie marzył, jedno o spólnej Ojczyźnie, o Niebie. Wielcy Święci i męże Boże: Kanizyusze, Borgiasze, Aquavivy nie mogą się dość nacieszyć tym Aniołem Bożym na ziemi i za szczęście mają prowadzić go lub mu towarzyszyć na tej drodze, przez Boga mu naznaczonej; a on z dnia na dzień, krokami swemi ją mierząc, nic na niej nie spotyka jedno zadowolenie, pociechy i szczęścia, jedno lilie, narcyzy i róże. Wieczna pogoda na jego czole, wieczny uśmiech na jego wargach, wieczne niebo w jego oczach, woń jakaś rajska w każdem jego słowie; aureola niebieska naokoło całej istoty. Kto się zbliży do niego, oddycha innem powietrzem, kto na niego spojrzy, zachwycony, kto do niego przemówi, zbudowany, kto się go dotknie, czuje się lepszym i świętszym. A on jedno o swym Bogu myśli, myśli jedno o spełnieniu Jego Woli. Ta wola stała się dla niego pokarmem i napojem, oddycha ją długimi oddechami, napawa się nią całą piersią, dno samo życia swego trzyma wciąż dla niej otworem, nią tylko żywy, nią silny, nią szczęśliwy, nią piękny, promieniejący, ognisty, już stopami ziemi nie tyka, już okiem zabiegł do wieczności i już policzył dnie i godziny, które mu zostają do spełnienia całkowitego tej Woli Bożej nad sobą, do ostatniego aktu, na który już z góry się zgodził, którym będzie zabranie jego z tej ziemi. I już oto ta chwila błogosławiona: to dziecię-Anioł, ale zarazem to dziecię-bohater czeka z upragnieniem ostatniego słowa tej Woli Bożej, i patrz, oto ta sama Matka a Królowa Aniołów i bohaterów wszystkich, ta sama, która mu się zjawiła u początku tej drogi, przychodzi teraz u jej kresu; skinęła i młodzieniaszkowi rozpromieniło się więcej niż kiedy oblicze, więcej niż kiedy zajaśniał aniołem w oczach ludzi.... ale go już na ziemi nie było. — Ta większa jasność, co go znagła otoczyła, była tylko świadectwem, że on już w Niebie.

Tak dokonał Stanisław, tak się spełniła w naszym Stanisławie ta Wola Boża raz poznana, przyjęta, umiłowana, raz wzięta za zadanie życia i wykonana wiernie. Ale to już było łatwe, miłe, lube, mimo trudów nie trudne, mimo pracy nie nużące, mimo bolów może nie bolące, szczęśliwe, rozkoszne: bo Wola Boża sama niosła tego, który się jej w ręce oddał. Cała rzecz, jak cała praca, w tem była, że ją poznał, że jej się oddał. Więc cała rzecz jest w tem, aby poznać wolę Bożą, przyjąć, umiłować i wziąć się do wykonania. W tem jest całe uświęcenie się nasze, bo ono wtedy samo przyjdzie. Już, już zrozumieliśmy w twym twoim przykładzie, o Święty nasz miły, że, jeźli Wolą Bożą jest uświęcenie się nasze, tedy uświęceniem się naszem jest poznanie, przyjęcie, umiłowanie Woli Bożej, za którem koniecznie idzie spełnienie. A za tem chwała i szczęście.

II.

Czym już skończył? Z moim Świętym skończyłem, czyli raczej skończyliśmy; ale on z nami nie; boć trzeba przecie, żeby jego tak świetny przykład odbił na nas i zostawił swoje ślady. On chce niejako teraz sam czynić i mówić do każdego z nas, czego mu brakuje do tego, aby spełnić to, co on szczęśliwie spełnił.

Pozwólcie tedy, pozwól Ty Święty, żebym się postawił w Twojej duszy i nią patrzył na biedne dusze nasze. Mój Boże, co za widok! Czy to ja się mylę? czy doprawdy nie widzę niemal, nie dostrzegam duszy, będącej prawdziwie na drodze Woli Bożej? Nie, ja się mylę: W tym wielkim tłumie jest zapewne nie jedna taka, jest może ich siła; tylko, że ich nie dostrzegam przez mnogość onych innych, którzy nie są na tej drodze. Cóż, o Święty, azali ich zaczepimy? i powiemy choć krótkie, ale serdeczne słowo przestrogi?

Człowieku, który swój los przeklinasz: ty nie jesteś na drodze woli Bożej; na niej się nie przeklina. Człowieku, który twój los błogosławisz i używasz szczęścia swego, — ty nie jesteś na drodze woli Bożej! Ona po ziemsku nie tuczy. Niewiasto, która się frasujesz, i zrzędzisz, i płaczesz; ty nie jesteś na drodzę woli Bożej; tam niema nieszczęśliwych. Niewiasto! która się śmiejesz i skaczesz: ty nie jesteś także na drodze woli Bożej; tam niema pijanych i od zmysłów odeszłych. I ty tam nie jesteś na drodze Woli Bożej, który leżysz w bezczynności, leniwcze jakiś! Lecz i ty nie jesteś na tej drodze, biegaczu drugi, który od interesów biegasz do interesów! I ty na niej nie jesteś, myślicielu, piśmienniku, wielomówco, który tkankę myśli i słów twoich sam z siebie snujesz, istny pająk! I ty na niej nie jesteś, serce niby czułe, ale które żyjesz uczuciami innych i zjadasz wszystko, co po drodze zielone i życiodajne, wierutna szarańczo! Ach i ty tembardziej na niej nie jesteś, duszo zarażona, która, gdzie się pokażesz między ludźmi, słowem, dowcipem, oczyma samemi kwasy siejesz i trucizny, gadzie jadowity! A może ty byłbyś na niej, co prócz woli twojej i miłości własnej i własnej korzyści nie masz innego prawa, zakonu i sprawiedliwości i świętości, wszystko sobie na ofiarę przynosisz i pożerasz wszystko, nie wiem już jaki potworze i smoku, niestety, nie bajeczny? Ach, wy wszyscy i wielu, wielu innych wam podobnych, wy nie jesteście na drodze woli Bożej, nie odgadliście zagadki waszego życia i tylko czekajcie, jak ona was pożre! Nieszczęśliwi!

Lecz że te wszystkie potwory i potworki, niestwory i niestworki nie są na drodze woli Bożej, to może mniej dziwna. Oni wszyscy na owej szerokiej drodze, która wiedzie na zatracenie. Ale i ty, duszo lepsza, duszo dobra, która chcesz twego zbawienia i idziesz w tę stronę, niestety! jak rzadko i ty jesteś na tej prawdziwej drodze woli Bożej. Idziesz w tę stronę, aleś jeszcze woli Bożej nie znalazła. To o tobie myślał Chrystus Pan, gdy mówił: wązka droga, i jak mało ich ją znajduje. Nie powiedział: *nią idzie*, ale: *ją znajduje*. Bo rzecz najtrudniejsza to jej znalezienie. Jak się ją znajdzie, to już się nią idzie przewybornie, najpomyślniej. Ale znaleźć, to praca! Duszo dobra, czyś znalazła? Ja ci mówię, że nie jeszcze. Spytasz mię: jak to wiedzieć mogę? Odpowiem ci: bardzo łatwo; bo patrzę na twoje oblicze, a tylko co patrzyłem na oblicze takiego, który znalazł tę wolę Bożą i tę drogę Bożą. Ach, raczej spojrzyj ty sama w to cudowne oblicze Stanisława naszego, którem ci tylko co pokazał. Czy na twojem taki sam pokój? Czy ta sama pogoda, błogość, uśmiech spokojny i oddech bezpieczny? Już nic nie pytam: Czy ten sam raj w duszy i to samo niebo rozlane po całej istocie? Duszo dobra! wierzaj mi, ty nie jesteś na prawdziwej drodze Bożej. Jeszcześ nie pracowała, nie szukała, nie zdążała do tej chwili jasnego poznania i jeszcze ta godzina szczęśliwa dla ciebie nie wybiła. To widać na czole twojem. A jeżeli mi powiesz, żeś prosiła, szukała, pracowała; tedy popatrzę ci lepiej w oczy, i niezawodnie dojdę przyczyny i odpowiem ci tak a nie inaczej: O biedna duszo! Wzięłaś się do pracy, aleś nie pomyśliła o pozbyciu się ciężarów i przeszkód, nie pomyślałaś o onej świętej a koniecznej czystości, czystości myśli, serca, woli, czystości od siebie samej. Biedna, wzięłaś się do pracy pełna siebie samej, rzekomo szukałaś Boga, ale istotnie szukałaś samej siebie, i cóż dziwnego, że nie Boga ale samą siebie na końcu znalazłaś? Byłby dziw, gdyby się inaczej stało. A teraz widzisz i gryziesz się sama w sobie. Naucześ się rozumu, o biedna duszo! i nie odkładaj! Wstań, rzuć o ziemię twój ciężar, siebie samą, i weź się na nowo do pracy; ale czysta i swobodna. Weź się do pracy. Tym razem ujrzysz jej skutek, a ja na ciebie, jak drugi raz spojrzę, powiem, żeś już nie ta sama, żeś doprawdy odmieniona.

A teraz do wszystkich mówię: wola Boża nad nami wszystkimi jedna jest i niezmienna, konieczna i nieodwołalna: a ta jest wola Boża nad nami: uświęcenie się nasze. Nie przyjemności życia, nie uciechy serca, nie dymy próżności, nie sny i marzenia wielkości, nie świat nie jego interesa, nie jego chwały, nie jego królestwa; — nie to jest przyczyną i celem naszego życia, nie to jest wolą Bożą nad nami; ale uświęcenie się nasze. A uświęcenie się nasze leży w spełnieniu woli Bożej szczególnej nad każdym z nas. Albowiem jest wola Boża szczególna nad każdym z nas osobna, i tej dopiero spełnienie jest uświęceniem się naszem, celem i przyczyną życia. A więc całą oną zagadką straszliwą, ale zarazem i szczęśliwą, ciemną jak piekło i jasną jak niebo, zagadką żywota naszego i zagadką wieczności jest ta właśnie wola Boża szczególna nad nami, jest poznanie tej woli. — A jeśli tak jest, czyż może być co innego pilniejszego, bliższego, naglejszego, jak właśnie rozwiązanie tej zagadki? I czy jest człowiek, byleby miał zmysły zdrowe, miał kęs rozumu i odrobinę serca, byle był człowiekiem, któryby wszystko inne nie porzucił, a o tem naprzód nie myślił? któryby mógł mieć pokój jaki, któryby mógł swobodnie odetchnąć, któryby mógł krok jeden naprzód uczynić, wprzódy nimby się zabezpieczył co do tej jedynej sprawy, która stanowi o tem właśnie życiu, do którego się zabiera, o tej wieczności, która za niem przyjdzie.

O, Najmilsi, pokazałem Wam życie i zgon takiego szczęśliwego, który to od początku uczynił i wykonał do końca. Nie prawdaż, że się zachwyciła dusza Wasza? Mógłbym Wam teraz pokazać życie i zgon takiego, który tego nie uczynił od początku i oto już się zbliża do końca. Drodzy, to zgroza już patrzeć na tę zgrozę, to okropność już mieć tę okropność przed oczyma. Tam już widać zawczasu ten ogień, który nie gaśnie i tego robaka, który nie umiera. I już nam samym palą się wnętrzności i trawi się przegryziona dusza. Ale mi broni niejako tego nasz dzisiejszy Święty i mówi mi niejako: Zaniechaj! a przestań na moim przykładzie: dość, że im wystawiłeś to, co jasne. Lepiej pocięga światło niebieskie, aniżeli odstrasza ciemność z przepaści. Niechaj im jasność świeci, a zapomną o ciemnościach.

A więc, Najdrożsi moi, z tą Was jasnością zostawiam, a ta jasność jest w tem: jedna, jedna jest wola Boża nad nami: uświęcenie się nasze — a uświęcenie się nasze jest: spełnić wolę Bożą nad nami. Amen.

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

§ 6. Stosunek duchowieństwa ruskiego do inteligencyi świeckiej i do ludu. Świecka inteligencya ateistyczna nadaje ton. — Coraz bardziej wrogo występować poczyna wobec duchowieństwa. — Wilna dumka i wilna szkoła. — Wpływ biskupów nawet na duchowieństwo maleje. — Czem bywa nieraz dla cerkwi żyd? — Lud gardzi popem.

Jakie są właściwości patryotyzmu ruskiego i jak wygląda ruska, różnorodna prasa patryotyczna, na jakiej podstawie etycznej się opiera, — widzieliśmy wyżej; możemy więc w przybliżeniu wyrobić sobie zdanie, czem jest i co etycznie jest warta większość świeckiej inteligencyi ruskiej.

Dlatego ciekawem jest pytanie, w jakim stosunku do tejże inteligencyi zostaje duchowieństwo, dziś w większości swojej usposobione n a r o d o w o, t. j. głosujące za partyą „nacyonal-demokratyczną", u k r a i ń s k ą. I tu X. Szczepkowicz cennego dostarcza nam materyału.

„U nas akcya, — pisze on — mająca markę kościelno-chrześcijańską, n i e m a m i r u n a w e t w ś r ó d d u c h o w i e ń s t w a. Czemu? Bo pisma, wrogo przeciw wierze świętej występujące, akcyę tę ośmieszają, jako

przeżytek zaśniedziałej średniowieczczyzny. — Doszliśmy przecie do tego, że my kapłani potrzebujemy aprobaty albo przynajmniej firmy świeckiej naszej inteligencyi, aby coś na chwałę Bożą rozpocząć i przeprowadzić. Jeżeli bowiem w sprawie choćby najbardziej piekącej i pożytecznej nie widnieją podpisy powag świeckich, w danej chwili za takie uznanych, to i duchowieństwo dowierzać jej nie będzie.... Bywa przecie, że człowiek świecki w oczach kapłana traci na znaczeniu, kiedy się przyzna, że jest pobożnym chrześcijaninem, uświadomionym i praktykującym“ (22—23).

„Cóż dziwnego, że wśród takiego nastroju, usposobienia wrogiego dla Kościoła, jednostka, stojąca na zasadach chrześcijańskich, nie spotyka się z uznaniem, bywa dyskredytowaną, obrzucona błotem brudnych podejrzeń i potwarzy, ale to smutne, że i duchowieństwo wobec niej zachowuje się apatycznie albo nawet wrogom jej wtóruje“ (25)....

„Z instytucyi ekonomicznych i oświatowych, do których założenia prawie wyłącznie duchowieństwo dostarczało potrzebnych środków, teraz usuwają je od wszelkiego wpływu. Tu i owdzie tylko w zarządzie zatrzymuje się jednego lub drugiego kapłana na pokaz i dla zamydlenia oczu, a i to wybiera się tylko „nieszkodliwych“.[1])

„Jeżeli w ogóle istnieją jeszcze dziś jakieś stosunki pomiędzy duchowieństwem naszem i naszą inteligencyą to tylko powierzchowne, dla formy. Utrzymuje się je i toleruje do czasu, dopóki potrzebna jest pomoc finansowa duchowieństwa, ale niech tylko inteligencya poczuje się materyalnie na siłach, nie ulega wątpliwości, że z cynizmem odepchnie od siebie księży... Jeżeli my kapłani nie chcemy, aby nas kopnięto i zostawiono na lodzie, powinniśmy się starać o wychowanie pokolenia wierzącego i stanowisko nasze wszędzie jasno zaakcentować (36)“.

Naturalnie! bo jeżeli dziś jest źle, to jutro może być jeszcze daleko gorzej.

„Nie trudno się przekonać, że w sfery nasze nauczycielskie coraz bardziej przenikać poczynają tendencye ateistyczne i wpływ na nie zaczyna wywierać masonerya. Ciekawe światło rzuca na to rozszerzana wśród niego przez „Proświtę“ broszura p. t. „Wilna dumka i wilna szkoła“ (nakładem „Prapora“ w Kołomyi 1908 r.). Tytuł sam jest zbyt wymowny, abyśmy w szczegóły wchodzić potrzebowali, zresztą tendencye te czuć się dają w bardzo szerokich kołach inteligencyi naszej świeckiej. A cóż na to „Diło“? Ono się jeszcze domaga emancypacyi młodzieży szkolnej z pod wpływu religijnego.... a jeden z jego współpracowników, żyjący na wiarę z żydówką, naucza w niem czytelników wolnodumnych, jak mają sobie poczynać, jeżeli chcą, prawo państwowe obchodząc, dzieci swe uwolnić od wykładu religii, przyczem swych synów stawia on za przykład.“ (33—34).

„Z powodu gremialnego wystąpienia księży ruskich ze stanisławowskiej „Besidy“ i to bez żadnego „winku“ z góry, — prasa ruska liberalna z „Diłem“ na czele, rzuciła się na księdza biskupa Chomyszyna, czyniono go za to odpowiedzialnym; wtórowała jej nawet „Nywa“. Wtedy zamiast sprawę wyjaśnić i przyznać się po męsku do swego czynu, księża ci, jakby wody do ust nabrawszy, zamilkli i schowali za swego pasterza. .... Temu 10 lat wstecz, gdyby coś podobnego było się przytrafiło, winę całą zwalonoby na nietakt świeckich członków „Besidy“, a teraz winni są .... księża, bo zresztą i bez nich „Besida“ się obejdzie. Po dalszych 10 latach zapewne już o występowaniu księży z przyszłych „Besid“ nie będzie mowy, bo inteligencya świecka ich do niej z góry nie dopuści... i wtedy.... już nikt „nie będzie winny“ (42).

„Słychać w Stanisławowie narzekania świeckich inteligentów ruskich, że Rusini nie mają biskupa. A czemu narzekają? Czy może dlatego, że chcą się spowiadać albo słuchać słowa Bożego, a biskup nie stara się o zaspakajanie tych potrzeb ich duchownych?.... Jeżeliby o to chodziło, to jeden kapłan by wystarczył aby ich zaspokoić“, bo inteligentów spowiadających się i żądnych słowa Bożego jest niestety tak mało!

Im chodzi o to, że biskup stanisławowski, niebywałym dotąd przykładem, ośmielił się stawić im czoło i podziękować za komendę. On chce, aby lud szedł za nim; a ci panowie chcą, aby on szedł za ludem t. j. za nimi, jak to p. Kost' Lewickij w przemowie swej historycznej do X. Metropolity po jego wyzdrowieniu w lipcu 1911 r. najwyraźniej oświadczył i podkreślił! Inde irae!

„Jest to nawet u księży uważane za dowód charakteru stawać zawsze w opozycyi do biskupów i akcyę swoją prowadzić mimo i przeciw nim, a za to wtajemniczać w nią indywidua, całkiem niepowołane do tego. Pierwszy lepszy „zajda“, ubrany w surdut, cieszy się zaufaniem duchowieństwa, ale nie biskup. Nawet niejeden żyd miejscowy, zwany dlatego „starszym bratem“ może wiedzieć o wszystkiem, co ksiądz w powiecie robi lub robić zamierza, tylko nie biskup, bo przed nim są usta księdza zamknięte“ (69).

„W obecności wielu księży komitet narodowy (ukraiński), oświadczył, że partya narodowa wchodzić może w porozumienie i paktować w czasie wyborów z wszelkiemi, choćby najskrajniejszemi partyami, nawet z syonistami, tylko pod żadnym względem nie wolno się łączyć z klerykałami, tj. ludźmi, którzy z Kościołem trzymać zamierzają. Co się tyczy naszych biskupów, to nikt, ale to nikt nie uważał za potrzebne ich o zdanie zapytać.“ (69.)

„Brak ten łączności z biskupami odbija się smutnie nietylko na duchowieństwie, ale i na całym narodzie. Nie bardzo się omylę, kiedy powiem, że u nas, na Rusi niema wioski, w którejby nie znalazł się żyd wpływowy, mający w niej większe znaczenie niż niejeden brat cerkiewny. A już w każdej gromadzie jest żyd t. zw. „brat starszy“, w którego rękach znajduje się całe polityczne i administracyjne życie gromady. Jakiem zaufaniem on

[1]) 24 maja 1900 r. na walnem zebraniu „Gal. Rus. Matycy“, do której należy bardzo wielu księży, postanowiono „X. Metropolicie Andrzejowi Szeptyckiemu, odebrać godność protektora i to jednogłośnie, oświadczając w piśmie do niego, że czyni się to ze względu na osłabienie stosunków pomiędzy narodem ruskim a jego władykami“ (Nywa, 1912 str. 11).

się cieszy, dowodzi fakt tyle razy stwierdzony, że zanim w niedzielę i święto wierni opuszczą cerkiew i rozejdą się po domach, już ten wie, co podczas nabożeństwa ksiądz w cerkwi powiedział" (154—155).

Nic tedy dziwnego, że szacunek dla księży wśród ludu ruskiego zaczyna miejscami przybierać te same formy, jakie popom schyzmatyckim okazuje lud prawosławny. (C. d. n.)

O muzyce kościelnej.

(Ciąg dalszy).

III.

Cechy charakterystyczne muzyki kościelnej.

„Muzyka, która miesza święty charakter ze świeckim, jest bezbożna". (Goethe).

W kościele muzyka musi być kościelną. Musi być pełną powagi i godności, pełną skupienia i nabożeństwa, a przytem zrozumiałą i przystępną dla ogółu. Jakiejkolwiek ona towarzyszy akcyi kościelnej, zawsze dominować w niej powinien duch Kościoła, — ona powinna być w tony ujętym wyrazem uczuć i wrażeń, jakich doznaje dusza, wierząca po katolicku, a idąca uważnie i ze zrozumieniem, czy to za tekstem liturgii czy za jej akcyą. Słowem, muzyka kościelna musi być tłumaczem nastroju religijnego i to tak w melodyi, jak w harmonii i rytmie; musi mieć charakter nieskalanej czystości i pokory i świętego pokoju.

a) Kompozycye kościelne muszą się odznaczać cechą kościelną. — Melodya, to dusza muzyki; w każdym utworze ona wypowiada uczucie i wzruszenie, jakie w człowieku wywoła jakaś sytuacya. Że zaś wrażenia się zmieniają, zależnie od tego, co je wywołuje, więc też musi się zmieniać i melodya, która te uczucia ilustruje. Dlatego melodya utworu kościelnego ma pewne właściwości, jakich nie mają inne rodzaje muzyki, chociażby nawet wypowiadały także uczucia pobożne. Mojem zdaniem muzyk kościelny nie powinien nigdy w swem dziele wypowiadać tylko siebie samego: on powinien mówić za wszystkich zgromadzonych w kościele. Nie odpowie on więc swemu zadaniu, gdy w tonach wyjawi swoje uczucia, on musi wyrazić te uczucia, które Kościół chce wywołać w uczestnikach nabożeństwa. Dlatego tony melodyi, jeśli mają trafić do duszy każdego wiernego, muszą być zrozumiałe, proste i szczere, jak szczerą jest dusza prostaczka, który ich słucha. W takiej melodyi przebija się wtedy z ogromnym urokiem pokora, fundament chrześcijańskiej doskonałości. Precz ze sztucznymi zwrotami, precz z coraz nowymi efektami, precz choćby z najzgrabniejszymi kontrastami! Muzykalnie wykształceni uchwycą je i ocenią, dla ogółu będą one niezrozumiałymi. W utworach kościelnych musi być w tak zwanym „cantus firmus", — powiedzmy przystępniej: w ich melodyi, podczas jednej i tej samej uroczystości od początku do końca ten sam nastrój. Tu motywem melodyi nie mogą być te lub owe słowa tekstu, lecz ogólny charakter uroczystości, z powodu której powstaje kompozycya.

Trafnie o tem mówi Thibaut, protestant, w swem dziele: „Reinheit der kirchl. Tonkunst". „Kościół to nie miejsce ucztowania i biesiadowania; kto, całem sercem uradowany, chce Bogu dziękować, czy Go wielbić, ten wdzięczność swą nie jakimiś nieokrzesanymi krzykami, ale w płynącej z głębi duszy, pokornej wyrazi modlitwie... Tu w muzyce rzecz ma się tak samo jak w kaznodziejstwie. Kapłan na ambonie nie może wznosić okrzyków radości, niby herold, ludowi radośną zwycięstwa zwiastujący nowinę; nie może starać się przypodobać światowem przymilaniem, ani znów słaniać się i biadać jak słaby człowiek, któremu się zda, że go Bóg i ludzie opuścili. Ten ideał, jaki mieć winien kaznodzieja, musi być też ideałem kompozytora kościelnego, jeśli chce tworzyć w duchu Kościoła i jeśli domu Bożego nie chce postawić na równi z lokalem, w którym wszystko można usłyszeć, co tylko uchu dogadza." — Jakaż w tym sądzie święta prawda! Zaiste trzymać się tej zasady winien każdy kompozytor, poświęcający się muzyce kościelnej. Już zama modulacya musi być inną w utworach kościelnych niż w świeckich, a nawet niż w tak zwanych oratoryach. To, co w kompozycyach świeckich jest stroną dodatnią, gdy mianowicie autor swe uczucia, n. p. boleść lub radość, stosownie do tekstu wiernie i wyraziście wypowiada, to w kompozycyi kościelnej byłoby grubym błędem. Tu modulacya powinna być spokojna i prosta, poruszać się głównie w skali dyatonicznej, naturalnej, a chromatyki nie powinno się albo wcale używać albo tylko mało i to tam, gdzie się okaże niezbędną, aby możliwych uniknąć rozdźwięków. Tymczasem niektórzy z dzisiejszych kompozytorów kościelnych grzeszą w tym względzie bardzo. Z predylekcyą wprowadzają do muzyki kościelnej chromatykę; szerokiemi tonacyami usiłują wywołać szczególniejsze błyskotliwe efekty, chcą tonami niejako podmalowywać pojedyńcze ustępy tekstu. To w muzyce kościelnej chybia celu; dyatonika, to może jedyny środek, którym się celu osięga. Z niej snują się tony w naturalny sposób jeden po drugim. Tylko melodya, która obraca się w jej granicach, ma cechę prostoty i naturalności; bez wątpienia rozumie ją i mniej wykształcony słuchacz, podczas gdy nie podziała na niego wcale chromatyka, dlatego, że to robota sztuczna i wyszukana.

b) Zarówno jak melodya, musi też i harmonizacya kościelnych utworów być kościelną: musi się odznaczać skromnością, tchnąć spokojem. „Nie może w niej dźwięczeć żadna ludzka namiętność, nie może ona odzwierciedlać duchowego stanu kompozytora, — ona musi przedewszystkiem wyrażać ten nadziemski pokój, którym Kościół św. w swej liturgii chce napełnić serca wiernych". Jak ma to kompozytor osiągnąć? Bardzo prostym sposobem. Przez układanie harmonizacyi głównie w trój-dźwiękach, unikając dyssonansów niemal zupełnie. Oczywiście i dyssonansowe akordy muszą się znaleść w kompozycyi, — inaczej byłby to obraz bez cieni — muszą jednak być tak podporządkowane akordom harmonijnym, jak w zdrowym duchowym organizmie namiętności podlegają sumieniu i słuchają jego rozkazów. Kompozytorowi kościelnemu niechaj służą akordy dyssonansowe tylko jako środek do wyższych celów, więc: do łączenia ustępów utworu, do wypełniania dźwięków zgodnie brzmiących lub ich podkreślania. Znakomite

i niemal niedoścignione wzory dają nam w tej mierze starzy mistrzowie: Palestrina (H. popule meus), Jacobus Gallus, Vittoria, Orlandus Lassus, Gomółka i inni. Kompozytor świecki używa dyssonansów zupełnie swobodnie, nieraz wprost je nagromadza w muzycznem obrazowaniu (oczywiście musi to robić z poczuciem artystycznem) i wywołuje przez to wrażenie ogromne. W kościelnym utworze tak przemawiać nie można. Nie rozumiałby zgoła ducha kościelnego i chybiałby celu, ktoby dla przedstawienia n. p. winy grzechowej lub wyrzutów sumienia używał zgrzytu dyssonansowych akordów. To jest właśnie cudne w muzyce kościelnej, że zgodnie potrafi w niej iść razem radość i żałoba, tylko że się wzajemnie uszlachetniają, wzajemnie opromieniają. Kilku kompozytorom pole do popisu dał hymn „Te Deum laudamus". Zaczynają swe utwory jakby od wojennych okrzyków; brzmi w nich nuta radości z odniesionego nad wrogiem zwycięstwa. W oddaniu tej myśli pracują zapalczywie trąby, trąbki, puzony, wśród hałasu bębnów, huku kotłów. Potem płynie pieśń spokojnie, aż znów zrywa się burza przy słowach „judex crederis esse venturus". Tu już dyssonanse idą na wyścigi, hałasują jak grzmoty piorunne, bo chodzi przecież o to, aby Bogu ducha winnym wiernym przedstawić wszystkie okropności sądu ostatecznego. Naturalnie entuzyaści, muzycy smakosze i ci, co polują na tego rodzaju istotnie genialne nieraz efekty, zachwycają się tem, — ale czy to jest muzyka kościelna? Czy Kościół może taką muzykę uznać za właściwą? Bezwarunkowo nie, bo ona nie buduje, nie nastraja do nabożeństwa; wierni zatapiają się wtedy nie w modlitwie, lecz w słuchaniu; — główny cel muzyki kościelnej chybiony wówczas zupełnie.

c) Przechodząc do rytmu i taktu, — te w muzyce kościelnej powinny być z reguły poważne, inaczej utwór kościelny łatwo w świecki przemienić się może, zważywszy, że rytm czyli takt to, jak wiadomo, najistotniejsza podstawa muzyki. W muzyce kościelnej główna jest zasada, że słowa tekstu mają występować jak najwyraźniej. Taki postulat stawiają dekrety dawnych i nowszych synodów, a któż nie widzi ich zupełnej słuszności? Temu żądaniu nie inaczej da się sprostać jak tylko miarkując rytm, użyty do wywołania jakiegoś efektu, tempem powolnem w muzyce, spokojnem i poważnem w śpiewie. Tylko wtedy da się utrzymać pokrewny stosunek, jaki bezwątpienia istnieje między śpiewem gregoryańskim a muzyką figuralną, tylko wtedy nada się jej charakter kościelny. Powie ktoś, że przy takiej powolności, jednostajności rytmu śpiew kościelny będzie bez życia, mdły, usypiający, słowem nudny. — Wcale nie; — dowodem liczne arcydzieła dawnych czasów i te z nowszych, z 16 i 17 stulecia, w których stosowano już nowsze zasady harmonizacyi i nauki kontrapunktu. Tu rytm wcale nie występuje na plan pierwszy, a przecież odczuwa się, jak on działa korzystnie w grupowaniu melodyi, w uwydatnianiu tekstu — jak poruszając pieśnią zwolna, przecież przyczynia się do tego, że owe stare utwory czarują, porywają.

d) Jeśli muzyka kościelna ma budować, musi ona w naturalny a szlachetny sposób oddawać te uczucia, jakie się mieć powinno na miejscu świętem, w świętej biorąc udział uroczystości. Musi więc kompozytor kościelny oddawać ten sam nastrój, jaki jest w pobożnych sercach parafian, — wtedy ten nastrój podtrzyma, wtedy słuchaczy zbuduje.

Jest stanowcza różnica między muzyką kościelną a muzyką religijną. Mają się one do siebie, jak religia do Kościoła. Oratorya, kantaty, w całości zharmonizowane psalmy, hymny, pieśni religijne — to formy muzyki religijnej; mamy w tej dziedzinie prawdziwe arcydzieła. Przypomnę tylko Noskowskiego „Kto się w opiekę", Sołtysa oratoryum „Śluby Jana Kazimierza", Nowowiejskiego „Quo vadis". Do muzyki zaś kościelnej należy wszystko, co bezpośrednio łączy się z liturgią, do niej się dostosowuje i dla niej jest stworzone — więc śpiewy mszy św. (Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus Dei), dalej motety tych części mszy św., które się zmieniają (jak Introitus, Graduale, Offertorium i Postcommunio), następnie muzykalne i ozdobne psalmodyowanie i wreszcie te pieśni, które potocznie nazywamy pieśniami kościelnemi.

Wskutek zepsucia smaku nieodpowiednimi utworami, produkowanymi w kościele, podoba się naszemu ludowi przeważnie muzyka hałaśliwa i bombastyczna; im więcej trąb huczy w kościele, tem większe uznanie idzie ku chórowi. Mało kto pojmuje wzniosłe przeznaczenie muzyki — byle tekst był zachowany, to już wszystko dobrze. Na to mam tylko jedną radę: przyzwyczajajmy lud do pięknych melodyi gregoryańskiego śpiewu, przyzwyczajajmy go powoli do stylu Palestriny. Zrazu ta nowość wywoła szemranie — ale lud, który pilnie do kościoła uczęszcza, będzie zadowolony. Jak bombastyczność, tak i sentymentalność w muzyce trzeba z kościoła usunąć koniecznie. Prawdziwie cywilizacyjne mamy tu przed sobą zadanie: obrzydzić ludowi złą, bezmyślną muzykę w kościele! Muzyka w kościele nie może być zabawą, na to kościół jest zbyt świętem miejscem.

Gdy razu pewnego Haendel wykonał jedno z swych oratoryów, zbliżyło się do niego kilku zblazowanych mężczyzn, prześcigając się w pochwałach i zapewniając, że świetnie bawili się podczas nadzwyczajnej tej muzyki. Ale źle się wybrali. Łatwo oburzającego się mistrza passya porwała: „Precz baciarze" — krzyknął „poprawiać Was chcę, a nie zabawiać!" — Jeżeli już oratoryum ma za zadanie duszę słuchacza uszlachetniać, zagrzewać do ukochania tego, co nadziemskie, święte, Boże, aby zapomniał o tem, co ziemskie, marne, nikczemne, słowem, aby człowiek stawał się lepszym, o ileż więcej ma to prawdziwie kulturalne i uszlachetniające zadanie muzyka kościelna! Jeśli ma je spełnić, nie wolno jej być ani fałszywą ani trywialną czy sentymentalną bez wyższej, szlachetniejszej myśli, musi być poważną, nadziemską, świętą.

Dajmy ludowi taką muzykę, a wtedy nie zabawimy go, ale za to uszlachetnimy, przygotujemy do wykonania wezwania „Sursum corda"!

(Ciąg dalszy nastąpi).

List z Warszawy.

(Dokończenie).

Jak po przysłowiowem dmuchnięciu, zawrzało w tym ulu radykalnym. Po za obelgami, inwektywami, oraz wieloimiennymi protestami (podpisy zbierano podstępnie nawet od analfabetów, nie wiedzących o co chodzi), najsilniejszy atak został zwrócony na formę zakazów biskupich. Uciekać się do klątwy w XX. wieku? Wydobywać ze średniowiecznego arsenału taki zardzewiały oręż jak ekskomunika? To anachronizm, istne barbarzyństwo, kompromitujące Episkopat katolicki. Ten „anachronizm" i „nawrót do średniowiecza" szczególniej wybijała radykalna lewica, nietylko w swojej prasie, ale i na specyalnie zwołanym wiecu dla obmyślenia środków walki „z zuchwałemi roszczeniami klerykalizmu."

Ponieważ ów tupet postępowy miał głównie na celu spłoszyć i steroryzować opinię narodowo-liberalną, słabo zazwyczaj oryentującą się w sprawach katolickich, wypadło więc koniecznie nietylko obelgom, lecz i świadomym fałszom radykalnego zrzeszenia, dać rzeczową dobitną odprawę.

Uczynił to Komitet Centralny Związku Katolickiego, który do wszystkich organów prasy, nie przeciwstawiającej się zasadniczo religii prawie całego narodu polskiego, przesłał „Oświadczenie" wyjaśniające kwestyę. Komunikat ze spokojnym objektywizmem wykazał trzy kapitalne punkty: 1) Niedopuszczalność wypowiadania i organizowania walki wyznaniowej z powodu zarządzeń zwierzchności duchownej, w sferze czysto religijnej. 2) Prawne i logiczne znaczenie ekskomuniki kościelnej, równające się praktykowanemu zawsze i wszędzie wyłączaniu pewnych jednostek z rozmaitych zrzeszeń i ugrupowań społecznych. 3) Stwierdzenie na podstawie niezbitych faktów, że „Zaranie" i zaraniarstwo jest ekspozyturą ludową zjednoczonego radykalizmu żydowsko-bezwyznaniowego dla dechrystyanizacyi i socyalizowania przez walki klasowe wsi polskich.

Komunikat rzeczony wywarł odpowiedni skutek, wpłynął bowiem znamiennie na ogólną oryentacyę co do istoty ruchu zaraniarskiego, jak również zdemaskował rolę jego radykalnych kierowników i obrońców. Uwydatnił także po raz pierwszy dopiero publiczną działalność mało znanej szerszemu społeczeństwu, a tak doniosłej w swem założeniu instytucyi, jak „Związek Katolicki w Król. Polskiem."

Istnieje cały splot poważnych przyczyn i okoliczności, które z tej instytucyi, założonej przed pięciu laty, uczynił, jak się ktoś dosadnie wyraził, „śpiącego Szymona." Jeżeli jednak mimo wszystkie przeciwności Związek katolicki, lubo z bardzo zwężonem przez rząd polem działania, dotąd jeszcze istnieje, a nawet dąży do ożywienia swej działalności w obecnych granicach posiadanej ustawy, zawdzięczać to należy tylko ofiarności jednostki. Cóż z tego, że w Centrali związkowej skupiło się pewne grono inteligentnych ideowych działaczy katolickich, planujących różne zamierzenia dla rozwoju instytucyi, kiedy wykonanie każdego projektu rozbija się o ten jedyny szkopuł: brak funduszu. Dość powiedzieć, że wpływy od poszczególnych Związków parafialnych nie pokrywają nawet w dziesiątej części takich niezbędnych wydatków jak: komorne, służba, światło i opał, kancelarya i t. p. Bez ofiarności prezesa Juliusza hr. Ostrowskiego, wypadłoby już dawno instytucyę zlikwidować. I pomyśleć tylko, że nasi katoliccy magnaci nie wahają się dawać dziesiątek tysięcy rubli na agitacyę jałowych partyi politycznych, a dla instytucyi bezpartyjnej, społeczeństwu narodowo-katolickiemu poświęconej, zupełnie skąpią pomocy materyalnej. Radykaliści inaczej opiekują się swoją placówką oświatowo-społeczną, skoro ich „Tow. Kultury" ma własne pisma i przez jeden rok w Warszawie oraz na prowincyi urządziło przeszło 500 odczytów bezwyznaniowych, wówczas gdy Związek Katolicki z braku funduszów zdobył się zaledwie na kilkanaście prelekcyi.

Unicestwienie „Dziennika Powszechnego" stanowi najlepszą ilustracyę swoistej ideologii katolickiej pewnych naszych magnatów. Wszak poprzedni wydawcy, borykający się z trudnościami finansowemi, dlatego tylko odstąpili ów organ katolicki wielomilionowemu panu, żeby utrwalić i zabezpieczyć byt pisma. Tymczasem nowy wydawca w niespełna 3 kwartały zamyka „Dziennik Powszechny", aby jego prenumeratorów i udzielaną subwencyę odstąpić organowi polityczno-partyjnemu. Jakże potwornie wygląda taki katolicyzm, uprawiany nie propter Jesum, lecz podporządkowywany interesom wulgarnej doczesności.

Lambda.

Napisy w kościele farnym w Brzeżanach.

Nasze starodawne kościoły, tak parafialne, jak i zakonne, są dla potomnych arką najmilszych wspomnień naszej wielkiej przeszłości, a zarazem skarbem, w którego ciszy i mroku drzemią cenne dzieła sztuki kościelnej, zdobycze wiekowej pracy cywilizacyjnej.

Ale obok rzeźb i marmurowych pomników, które mają dziwny w sobie urok, kryją się na ścianach świątyń, wyryte w kamieniu, lub na spiżowej tablicy, zaprószone, często zębem czasu zniszczone napisy.

Jedne z nich rzucają światło na historyę powstania kościoła i parafii, inne głoszą cnoty, a zwłaszcza ofiarność spoczywających w podziemiach świątyni wielkich przodków, dobrych synów Kościoła i ojczyzny.

Takie napisy znajdują się i w kościele farnym w Brzeżanach.

U wstępu do kościoła wpada nam w oko duża malowana tablica, umieszczona nad bramą wchodową w zagłębieniu, wykonana z polecenia X. Krystyna Cieszkowskiego. W górnej części na malowanej wstędze czytamy wyrazy: „Fundatoribus, Collatoribus, Memoria perennis, Visitatoribus, Consecratoribus." Pod tymi wyrazami umieszczono pięć tarcz herbowych: Sieniawskich, Czartoryskich, arcyb. Wacława Sierakowskiego, arcyb. Andrzeja Pruchnickiego i biskupa Kryspina Cieszkowskiego. Pod herbami umieszczony jest dalszy ciąg napisu: „Ecclesiam hanc aedificavit Anno 1600 Adamus Hieronimus Sieniawski, Pocillator Regni Poloniae".

Na bocznej ścianie przy wejściu do kościoła, po prawej stronie, wmurowano tablicę po drugiej konsekracyi w r. 1778, opowiadającą dzieje świątyni, wymieniającą ilość ołtarzy, relikwie w nie włożone, dzień konsekracyi i odpusty w rocznicę poświęcenia[1]).

[1]) Ponieważ napis jest bardzo długi, a data zbudowania kościoła błędnie podana, dlatego tekstu nie podaję.

Przy wielkim ołtarzu po prawej ręce od wejścia podaje nam wmurowana w ścianę marmurowa tablica szereg proboszczów brzeżańskich od r. 1600, a więc od chwili powstania parafii. Godną uwagi jest ta tablica z tego powodu, że rzadko w którym kościele można znaleźć spis wszystkich proboszczów od założenia parafii:

S E R I E S

Praepositorum Brzeż. ab ao. M.D.C.
Orliński Adalbertus intr. conf. ros.[1]) 1602.
Aberman Martinus can. Leop. comut. pleb. erga Drysz(czów). |1621.[2])
Toszyn Thomas extr. xenodoch.[3]) 1647—1679.
Skarbek Joannes post Ar. e. pus. Leop. 1685—1694.
Niklewicz Jacobus 1695—1717.
Reroński Michael extrux. campanile 1718—1742.
Skrzetuski Joannes Can. Liv. 1743—1754.
Cieszkowski Kryspin Ep. Niss. Dec. Cap. 1757—1784.
Robakowski Stanislaus Dec. 1786—1806.
Dąbrowski Michael Praep. Bucz. Ab. Inezółk.[4]) 1806—20.
Stupnicki Stephanus Dec. 1821—1835.
Tepper Joannes Dec. 1835—1865.
Ostrowski Laurentius. Inst. Eor. Rest. Eam 1866—1887[5]).

Obok umieszczona jest tej samej wielkości tablica również z czarnego marmuru. Napis jednak na niej treścią swą budzi pewne wątpliwości.

M e m o r i a e   f u n d a t o r u m.

MM. DD. Comes in Szkłów et Mysz de Granów Sieniawscy Adam Hieronym Pocillat. Reg. et Procop. signif. reg. fundavit in Brzeżany eam Paroch. tit. S. Nicol. cum dote Plebanówka intr. moenia urbis. Adam Hieronym nepos eam nov. 1600 aedif. dotem auxit, et Plebanówka erg. vill. Dryszczów cum Aberman Mart. praep. 1621. commut. inser. actis for. Leop. in castro inf. Sab. p. Dom. Comt. prox. Ao 1647.)[6])

W kaplicy różańcowej ukryta jest tuż za konfesyonałem mała rzeźba z czarnego marmuru. Tu nagrobek X. Dr. Rerońskiego, który był kanonikiem kijowskim i równocześnie prepozytem brzeżańskim od r. 1718—1742.[7]) Czytamy tu wiersze:

„Kazał Pan Syoński,
Umarł Xiądz Reroński,
Strzegł tu Pasterz Owiec,
Dusz pobożnych Łowiec.
Był też Kanonikiem,
Drugim Dominikiem,
Wił Maryi Wianek,
Bądź Bogu kochanek.

Urodził się Roku 1669. Umarł 1748 dn. 15. Aprilis Fundator"[8]).

O księdzu tym mówi także napis, na tablicy marmurowej umieszczony nad wejściem do dzwonnicy. Napis ten równie jak poprzedni, wywołuje wrażenie humorystyczne z powodu swej naiwności i nieudolności:

D. O. M.

Alto, cui Coelum sedes est,
Lato, quia attingenti Finem ad Finem,
Profundo, quia Intuenti Abyssos.
Deo Trino et Uni,
Creatori, Redemptori, Vivificatori,
Rosae sine spinis,
Id est Virgini absque labe primigenia Conceptae,
Exercitus Angelici Archiduci, Divo Michaeli,
Omnium Sanctorum Venerationi —
Hanc non turrim Babel,
Sed sustentaculum Campanarum
Aedificavit et Dedicavit

Perillustris Rdssmus Michael Reroński Doctor Philosophiae Canonicus Kijowiensis et Smolecensis, Praepositus Brzeżanensis Anno Reparatae Salutis humanae 1741.

Obok kaplicy różańcowej znajduje się piękny pomnik z alabastru, przedstawiający w górze Matkę Boskę z Dzieciątkiem Jezus, poniżej zaś kobietę klęczącą, w stroju zakonnym, z różańcem w ręku, z trojgiem dzieci. Napis jest polski z wyjątkiem daty:

„Ao. Dni. MDCIX. die XXIII. feb.
Zophia z Rembowa Skarbkowa, pobożności y cnót białogłowskich żywy obraz, lat XXX. bez nagany przepędziwszy, na łonie Kościoła ś. Katolickiego zasnęła y za cnoty swe tu czeka zapłaty."[1])

Przy kaplicy św. Anny znajduje się tablica z czarnego marmuru z płaskorzeźbą, przedstawiającą Chrystusa ukrzyżowanego, przed którym klęczą dwie osoby: po lewej stronie mężczyzna, po prawej kobieta z różańcem w ręku. Płaskorzeźba jest misternie wykonana. U dołu czytamy napis:

D. O. M.

Eia viator! tu qui es. Sum Simon Krayzer[2]) indignus servulus Piissimae Dei Genitricis Mariae, Divaeqe Annae, judex olim causarum, civis Brzeżanensis. Eheu relicta charissima conjuge Anna, quae in signum amoris seu potius doloris hoc mausoleum poni curavit, putredini dixi: pater meus, mater mea, soror mea vermibus, eia ne me obliviscaris, fundite pro anima mea submissas ad deum preces, nam mihi hodie, tibi cras. — Obiit anno MDCXXXI aetatis suae LVI. aprilis die V.

Karol Milewski w swoich „Pamiętnikach historycznych", wydanych w Warszawie w r. 1848, wspomina o pomniku Jakóba Strzemeskiego, który miał być w kościele brzeżańskim. Obecnie już go niema. Na pomniku tym miał być wyryty napis:

Tu leży Jakób, co miał w herbie strzemię.
Puślisko się urwało, a on hep o ziemię."

Według Milewskiego Jakób Strzemeski był pułkownikiem pod hetmanem Sieniawskim, dwa razy przełamał szyki nieprzyjaciół, wreszcie ugodzony strzałą, spadł z konia i przyniesiony do kościoła, wyżej wspomniany nagrobek sam własną krwią napisał, poczem wyzionął ducha. Pod mensą ołtarza złożony jest szkielet mężczyzny. Ma to być szkielet Jakóba Strzemeskiego. W rękopisie „Status" X. biskupa Cieszkowskiego niema o tym pomniku wzmianki, z czego można wnosić, że u schyłku XVIII. wieku już go nie było. Prawdopodobnie biskup Cieszkowski kazał go jako niestosowny usunąć z kościoła.

Wiele podobnych napisów usunięto po innych kościołach przy ich restauracyi w wieku XIX.

X. Pilin.

Z ojczyzny minotaura.

Po wspaniałych odkryciach w Troi, Mykenach i Tirynsie zwrócono uwagę i na znaną z dziejów pierwotnych wyspę Kretę, na której panował potężny król Minos —

---

[1]) Introduxit confraternitatem rosarii.

[2]) Grunta zwane „plebanówką" zamienione zostały na wieś Dryszczów, jak świadczy napis następujący.

[3]) Extruxit xenodochium.

[4]) Powinno być: Abbas in Żółk(iew).

[5]) Obecnie proboszczem brzeżańskim jest X. kan. Leonard Solecki od r. 1888.

[6]) Mylnie jest tu podana wiadomość, jakoby ten kościół był pierwotnie zbudowany pod wezwaniem św. Mikołaja. Jest on założony pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Panny Maryi. Napis ten przepisano prawdopodobnie z błędami z dawnego, zniszczonego.

[7]) Podobizny Rerońskiego dziś już na pomniku niema. Co się stało z nią, nie wiadomo. Prawdopodobnie portret był malowany na srebrnej blasze, którą rząd musiał zabrać i przetopić na pieniądze. Tak bowiem stało się i z portretami Sieniawskich, znajdującymi się w kościele zamkowym. Por. Nr. 23 Gazety Kościelnej z r. b., str. 281.

[8]) Fundator kaplicy różańcowej.

[1]) Zofia Skarbkowa była właścicielką Szarańczuk, wsi nanależącej do par. Brzeżany.

[2]) Kaplicę św. Anny wyposażyła Anna Kraiserowa, wdowa po Szymonie, wójcie brzeżańskim.

nazwisko, ściśle złączone z drugą osobliwością, potwornym minotaurem. Labirynt, zbudowany przez Minosa dla potworu w mieście Knossos, już w bardzo odległych wiekach wzbudzał zainteresowanie, chociaż z czasem pamięć o nim takiemu uległa zapomnieniu, iż podania o nim, o królu i minotaurze zaliczać poczęto do mitów. Nie brak jednak było śladów, wskazujących przecież na pewną prawdziwość tradycyi, przekazywanej przez wieść gminną, zachowanej w dziełach autorów starożytnych. Na monetach miasta Knossos oglądać można n. p z jednej strony odbity labirynt, a z drugiej minotaura — emblematy, powtarzane jeszcze w bardzo późnych nawet czasach.

Entuzyazm H. Schliemanna, nie pytającego renomowanych uczonych o zdanie co do możliwości odkrycia śladów przesławnej Troi Homerowej, otworzył nauce nowe horyzonty. Pokazało się, iż wiadomości, zamknięte w księgach starożytnych, bynajmniej nie są pozbawione istotnej treści, że owszem mnóstwo zawierają wskazówek, umożliwiających odkrycie dzisiaj jeszcze zamierzchłej przeszłości. Sposoby wypróbowane otworzyć musiały drogę uczonym i w stronę mitami opromienionej Krety, siedziby niegdyś wielkiej i sławnej kultury.

Rozkopów jednak archeologicznych podjął się dopiero w naszych czasach uczony angielski A. J. Evans. Grupami rżnięte na kamieniach rysunki naprowadziły go na domysł, iż w postaci tej dochowało sie archaiczne greckie pismo hieroglificzne. Z Krety właśnie pochodziły najliczniejsze kamienie podobne, znane i z innych wysp archipelagu. Tam też w 1900 r. rozpoczął Evans rozkopy, które stanowić miały epokę w dziejach odkryć i zbogacić ogromnie wiedzę o starożytnościach greckich. Początkowo można było sądzić, iż pałac w Knossos z mnóstwem swych komnat, ugrupowanych wokoło podwórza centralnego, jest właśnie znanym labiryntem. Wkrótce jednak znaleziono, jako ornament ścienny pałacu królewskiego, wyobrażenie labiryntu w liniach meandrowych, jakie widzieć można i na monetach wspomnianych. Mieszkańcom zatem pałacu znany był dobrze labirynt; nie można było jednak utożsamiać jednego z drugim. Także kamienie rżnięte, albo odciski ich w glinie, przekonały wnet, że i potwór o głowie byka, a postaci mniej więcej ludzkiej, należał również do znanych tam dobrze rzeczy. Między al fresco malowanymi stiukami, które stanowiły główną ozdobę pałacu knossyjskiego, natrafiono i na potężną głowę byka. Dowód, iż potwór o głowie byka rzeczywiście należy do labiryntu, jak również zrozumienie znaczenia pierwotnego wyrazu „labirynt", zawdzięczamy dalszym odkryciom. Na Krecie — i to nietylko w Knossos, lecz i w poświęconych kultowi Zeusa kreteńskiego grotach, znajdują się symbole w postaci toporów obosiecznych. Jako symbol kultu występują one również na pierścieniu złotym, znalezionym przez Schliemanna w grobach mykeńskich. Topór podwójny umieszczony jest na nim pośrodku między boginią a jej czcicielkami i gwiazdami u góry Na lewym krańcu wizerunku widać szereg lwich czaszek.

Nie tylko Anglicy kopali w Knossos i w całym szeregu miejscowości na wschodzie i półn-wschodzie wyspy. Wnet za nimi poszli i Włosi, którzy dokonali ważnych odkryć na miejscu starożytnego Fajstos, położonego opodal wybrzeża południowej Krety, a odpowiadającego położeniu Knossos na wybrzeżu północnem. W Knossos wznosiły się dwa pałace z rozmaitych czasów, jeden po nad drugim; podobnie ma się rzecz i w Fajstos. Obok pałacu odkryto, podobnie jak w Knossos, willę na miejscu dzisiejszej Hagia Triada i tu natrafiono na prawdziwe arcydzieło starokreteńskiej sztuki w postaci starannie wykonanego i farbami pomalowanego sarkofagu glinianego, którego dwa boki dłuższe pokryte są rysunkami, przedstawiającymi cześć oddawaną toporowi podwójnemu, wzniesionemu na słupach wysokich. Topór podwójny stoi w ścisłym stosunku z głową byka, czego dowodzą licznie w Mykenach znajdowane płytki złote z wyobrażeniem topora podobnego między rogami byka: analogiczne okazy znaleziono również i na samej Krecie. Zamiast głowy byka pokazują się w kulcie starokreteńskim często rogi wotywne, więcej schematycznie pojęte. Związku ścisłego tych t. zw. przez Evansa „Horns of consecration" z głową i czaszką byka dowodzi wyobrażenie na pewnem naczyniu, przedstawiające rogi te między dwoma czaszkami tego zwierzęcia i w tym wypadku w towarzystwie topora podwójnego.

W najdawniejszych tych czasach nie mieszkali jeszcze na Krecie Grecy, lecz ludy spokrewnione z mieszkańcami Azyi Mniejszej, które reprezentuje zwłaszcza historyczny lud Karów, a które nie były ani semickiego ani indogermańskiego pochodzenia. Wyraz: „labirynth" posiada charakterystyczną dla języka małoazyatyckiego końcówkę nd (greckie nth). Z końcówki tej i z równie właściwego karajskiemu i pokrewnym językom sufiksu s w greckich nazwach miejscowości wynika, iż wschód kontynentu greckiego zajęty był przez tych nie indogermańskich „Małoazyatów". Nazwy miast Koryntu i Tirynsu, zawdzięczają pochodzenie swe tej ludności dawniejszej, a z pomiędzy nazw gór nie tylko Parnas jest niegrecki, lecz i najważniejsze wzgórza Attyki, Lykabettos i Hymettos, ponieważ attyckie tt odpowiada ogólnemu greckiemu ss.

O języku Karów i ich krewniaków dowiadujemy się z zapisków autorów greckich. Dowodzą one n. p., iż słowo k a m a r a, któremi odpowiada nasza k o m o r a, jest wyrazem karyjskim; podobnie ma się i rzecz i z wyrazem l a b r y s, oznaczającym po karyjsku topór, siekierę. Zeus labryndyjski, bóg pogody z toporem podwójnym, był czczony w całej Azyi Mniejszej i daleko po za nią. L a b i r y n t jest to zatem miejsce, gdzie cześć oddawano bóstwu, dla którego charakterystyczny był topór podwójny. Bóstwa tego nie wyobrażano, przynajmniej na Krecie zawsze w postaci ludzkiej, lecz także w zwierzęcej.

Z minotaurem łączy się także mit o Ariadnie, która ułatwiła Tezeuszowi powrót z labiryntu. Z pomiedzy bóstw żeńskich, występujących w towarzystwie toporów podwójnych, zwrócić należy uwagę i na „bardzo świętą" po grecku Ari-(h)agne (stąd Ariadne).

Również i wygląd zewnętrzny takich miejsc kultu, zwanych labiryntami, możemy sobie przedstawić. Fresk pewien w pałacu w Knossos i wyroby złote, znajdowane w wielu okazach w szachtowych grobach mykeńskich, przedstawiają budowle, w których rolę główną odgrywają

rogi wotywne i to w połączeniu z słupem, co do którego również ustalił Evans, iż jest archaiczno greckim symbolem kultu. Charakterystyczne dla płytki tej złotej jest zakończenie z wkładanych jedna w drugą par rogów podobnych, a także gołębie, poświęcone na wschodzie bogini miłości, a później Afrodycie greckiej. Mimo tych i tym podobnych różnic, obie budowy przedstawione, identyczne są przecież w założeniu. Obydwie są trójdzielne z słupami i rogami wotywnymi i z podobną ornamentyką. Na fresku z Knossos widać poniżej partyi głównej z dwoma słupami szczególny ornament, który składa się w głównej swej części z owalu przepołowionego szerokim pasem. Ten sam ornament występuje, cokolwiek zmieniony, i na drugim wizerunku świątyni. Ornament ten jest szczególnie charakterystyczny dla związku i identyczności kultury kreteńskiej z kulturą mykeńską. Znajduje się on również na użytych jako fryzy blokach porfirowych w pałacu knossyjskim, a także w Mykenach, Orchomenos i Tyrinsie. W ostatniej miejscowości ornament ten jest o tyle ciekawszy, iż ze względu na błękitną masę szklistą na krajach i na pasie, daje nam wyobrażenie o przyozdobieniu sali pałacu Feaków, jak ją opisuje Homer w szóstej księdze Odyssei.

Co jednak może przedstawiać zarys labiryntu, znany z malowideł pałacu i monet knossyjskich? Według bardzo prawdopodobnego przypuszczenia są to rysunki gubiących się linii tańców obrzędowych, odprawianych według Iliady (XVIII. 591) przez dziewice na cześć Ariadny. Tancerkę taką przedstawia fresk pewien z pałacu knossyjskiego.

Wpływy oryentalne, działające ożywczo na oryginalną zresztą kulturę kreteńską, zdradza także technika fajansów. Figurki bogów, jak również wszystkie dodatki, naśladownictwo szat świętych, zwierząt, muszli i rybek latających wykonywano z starannie wyrobionej, w ogniu glazurowanej i emaliowanej gliny. Technika ta, wywodząca swe pochodzenie z Babilonii, a znana powszechnie i w Egipcie, dostała się w średnich wiekach przez Arabów do Hiszpanii, a stąd do Francyi południowej i Italii, zachowując się w ten sposób do naszych czasów. Kreteński zaś wynalazek malowania lśniącego, fałszywie zwany także „malowaniem firnisowem", zachował się wprawdzie u Greków późniejszych, ale ze starożytnością zginął całkowicie. Malowanie to firnisowe stanowiło główną cechę ceramiki, wybitnej także dla form swych pięknych, odkrytej przez Schliemana w Mykenach i Tirynsie. Ponieważ ornamentyka naczyń tych, jak również wyrobów metalowych, wskazywała na morze, podczas gdy miejsca znalezisk znajdowały się głęboko na lądzie, więc już dawno przypuszczano import z nad wybrzeży. Wykopaliska kreteńskie wykazały, iż wyspa ta jest ojczyzną tej ceramiki.

Główny motyw ornamentyki mykeńskiej stanowi wężownica. I na Krecie występuje ona, n. p. na sarkofagu z Hagia Triada. Ornamentyka, technika i kult wskazują w ten sposób, iż w najdawniejszych czasach stały ląd grecki i Kreta posiadały jednolitą kulturę, w istocie swej opartej o tę wyspę. Kulturę tę obaliły dopiero wędrówki północno-greckich plemion górskich i spowodowane tem ruchy ludów na Morzu Egejskiem i Śródziemnem, znane pod nazwą wędrówek doryckich, około 1200 r. przed Chr. Jednem z najgłówniejszych zajść okresu przeddoryckiego była wielka wojna Greków z Troją, o której śpiewa Iliada, zapoznająca nas przeważnie z obyczajami okresu kreteńsko-mykeńskiego.

Nie tylko jednak do Grecyi wozili Kreteńczycy swe wyroby. Malowidła egipskie przedstawiają Kreteńczyków, przynoszących w daninie lub ofierze charakterystyczne naczynia kreteńsko-mykeńskie. Kreteńczycy zwali się po egipsku Keftiu, Kreta w Starym Testamencie Kaphtor. Z Kaphtor pochodzili Filistyni, a Kreteńczycy i Filistyni tworzyli gwardyę przyboczną Dawida. Peleschet (Filistyni) należeli także do ludów, które, podobnie jak greckie plemiona jońskie i eolskie, wyparte zostały przez wędrówkę dorycką z swych siedzib i zmuszone do zajęcia wybrzeży obcych. Charakterystyczna dla Filistynów, którzy z innymi w ten sposób poruszonymi ludami uderzyli na Egipcyan, jest w pomnikach egipskich ozdoba głowy z piór ułożona. Głowa z taką koroną stanowi często powtarzający się motyw w piśmie, odkrytem na opisanym z dwóch stron krążku z Fajstos. Pismo to całkowicie jest różne od hieroglificznego, znanego z kamieni rżniętych. Prócz tego znaleziono w Knossos tabliczki gliniane z innymi jeszcze znakami, zbliżonymi nieco do hieroglifów na kamieniach. Na razie nie zdołano jeszcze odczytać ich, ale kiedyś z pewnością rzucą one nie mało światła na przeszłość Krety. Dzisiaj zaś z całem prawdopodobieństwem przypuszczać można, iż król Minos nie jest postacią mityczną i że wspaniałą kiedyś miał rezydencyę na zamku w Knossos. Wielkich zawsze imały się legendy, a błąd popełniamy, zaliczając w dziedzinę baśni osobistości powne dlatego, że powstały o nich bajeczne podania.

B. I.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Program obchodu rocznicy PIOTRA SKARGI — Odsłonięcie tablicy — Procesya. We Lwowie w niedzielę dnia 29. b. m. o godz. 10-tej rano odbędzie się w kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez JE. X. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.

Kazanie podczas mszy św. wygłosi JE. X. Arcybiskup Józef Teodorowicz.

Bezpośrednio po nabożeństwie odsłonięcie tablicy pamiątkowej Piotra Skargi na murze katedralnym.

Celem wzięcia udziału w odsłonięciu tej tablicy zbiorą się ze sztandarami towarzystwa i organizacye narodowe oraz cechy i korporacye w ratuszu o godz. 9.45 rano, skąd udadzą się gremialnie do kościoła katedralnego.

Młodzież szkół średnich zbierze się o godz. 10.30 rano na placu św. Ducha.

Miejsce przed kościołem katedralnym zarezerwowane jest dla delegacyi, towarzystw i korporacyi oraz dla zaproszonych gości.

Przed odsłonięciem tablicy połączone chóry młodzieży szkół średnich lwowskich wykonają hymn jubileuszowy X. Rudolfa Nowowiejskiego — poczem nastąpią przemówienia reprezentanta Komitetu i Prezydenta miasta.

O godz. 4-tej popołudniu wielka Akademia w kościele OO. Dominikanów według ogłoszonego programu.

O godz. 6-tej wieczór ekspiacyjna procesya na placu Bernardyńskim.

Celem uczestniczenia wyruszą procesye ze wszystkich

kościołów lwowskich na plac Bernadyński i ustawią się według wskazówek Komitetu.

Bliższe szczegóły procesyi zapowiedziane będą w kościołach z ambony podczas sumy w niedzielę dnia 29. bm.

Programów do poszczególnych instytucyi nie wysyła się.

Komitet urzęduje codziennie od 7-mej wieczorem w lokalu Towarzystwa im. Piotra Skargi, Lwów, Teatralna 3., I. piętro.

Za komitet:
Mistrze ceremonii:
Radca Ohly Ferdynand. Dziędzielewicz Maryan.

Komitet obchodu skargowskiego zawiadamia, że wydawanie zaproszeń i biletów wejścia na Akademię w kościele OO. Dominikanów już jest niemożliwe, bo już są rozebrane. Kartki iluminacyjno złożono w stu sklepach lwowskich. Pakiety o większych ilościach (100 sztuk za 10 koron) dla zakładów autonomicznych, instytucyi, stowarzyszeń, szkół, hoteli i t. p. sprzedają się w biurze komitetu. Organizacye obchodów na prowincyi zechcą zwrócić się o ile możności najwcześniej z zamówieniami, nakład bowiem zbliża się ku wyczerpaniu. Sam Kraków wziął w ubiegłym tygodniu 30.000 kartek. Dochód uzyskany z tego źródła, jak również z wszelkich związanych z chwilą jubileuszową przedsięwzięć obrócony zostanie (po opędzeniu kosztów) na rzecz Bursy imienia Piotra Skargi dla synów ubogich włościan i rzemieślników w Galicyi wschodniej.

Z Krakowa. Rektorem seminaryum duchownego mianowany X. kanonik Marceli Ślepicki.

Najprz. Książę Biskup Dr. Sapieha utworzył sekretaryat dla popierania pracy społecznej i poruczył kierownictwo tegoż X. Dr. Andrzejowi Molińskiemu, katechecie gimnazyum IV. w Krakowie.

Krzywdy ruskie. W Podkamieniu (koło Brodów) sławnym z cudownego obrazu Matki Boskiej, koronowanego w r. 1727, na miejscu, gdzie objawiła się Matka Boża i gdzie na twardym kamieniu pozostawiła niezatarte ślady swych stóp, w miejsce kapliczki drewnianej około r. 1797 wystawili OO. Dominikanie dużą kaplicę murowaną.

Po spaleniu cerkwi „Spasa“ za czasów Józefa II. kaplicę tę czasowo Dominikanie zmuszeni byli odstąpić biednym tutejszym Rusinom, którzy nie mieli za co nowej cerkwi wystawić. Z kaplicy tej wycięto tylko kamień, na którym widoczną jest stopa Najśw. Panny i przeniesiono go do kościoła.

Po dziś dzień Rusini cerkwi nie wystawili i nie tylko nie myślą wcale o zwrocie kaplicy, ale nawet kaplica Dominikańska, zamieniona na cerkiew, służy obecnie do walki przeciw Dominikanom i Polakom. Tutaj to jeden z księży ruskich zdzierał publicznie różańce i szkaplerze z piersi wiernych, rozdzierał je na kawałki i nazywał pętami, — tutaj inny powiedział powierzonym swej pieczy owieczkom: „Jeżeli niema w cerkwi służby Bożej, to idźcie raczej do karczmy jak do kościoła“, — tutaj nie chciano dawać rozgrzeszenia tym Rusinom, którzy chodzili na nabożeństwa do kościoła. I jakkolwiek kaplica ta obecnie nie ma żadnych przywilejów, ani odpustów, mimo to od kilkudziesięciu lat ruscy księża wbrew zakazowi, jaki otrzymali za staraniem X. przeora Sanojcy z Rzymu i zapominając o swym kalendarzu, równocześnie z Dominikanami odprawiają odpusty, bałamucąc przytem ludność, że nie w kościele jest cudowna Matka Boska, ale w cerkwi i że tylko w cerkwi można dostąpić odpustu.

W numerze 187 „Diła“ z 20 sierpnia b. r. autor notatki o Podkamieniu, nie posiadając się ze złości, że kilku pobożniejszych kapłanów ruskich przybyło do pomocy Dominikanom, dopuszcza się nawet oszczerstwa, pisząc, że raz „Superyor Dominikanów w czsaie śniadania nazwał ruskich księży swoimi parobkami“.

(Korespondent chciał przez to widocznie powstrzymać tych księży od brania udziału w Dominikańskich odpustach.)

Nie jest też prawdą, że na odpuście 8 września było aż 8 księży ruskich; gdyż było ich tylko 4.

Klasztor w Podkamieniu, ta twierdza i ostoja wiary katolickiej i polskości na Wołyniu, ta druga w Polsce, jak go nazwał król Sobieski, Częstochowa, której świątynia cieszyła się niegdyś tytułem bazyliki, w dawniejszych swoich świetnych czasach miewał przeszło 200 Dominikanów w swoich murach. Dominikanie nie tylko szli na misye w dalekie kraje rosyjskie i azyatyckie, nie tylko zajmowali się kształceniem młodzieży szlacheckiej, ale i na miejscu opiekowali się tak Polakami, jak i Rusinami. Czytamy w starszych i nowych kronikach, że Dominikanie bardzo często, zwłaszcza po parafiach uboższych zastępowali nawet i to przez dłuższy czas ruskich proboszczów, a przecież nikt im nie śmie zarzucić, żeby starali się parafie te wynarodowić.

W czasie zarazy, zwłaszcza w r. 1769, kilku Dominikanów opuściło klasztor, aby nieść duchowną i materyalną pomoc i Polakom i Rusinom, a i dzisiaj Dominikanie nigdy nie odpędzają od swej furty Rusinów potrzebujących wsparcia.

Prawdopodobnie przed koronacyą Matki Boskiej (r. 1727), — chcąc oczyścić cmentarz koło kościoła, założyli Dominikanie dla swych parafian ob. łać. cmentarz zdala od miasta i od murów klasztornych. Jak świadczy stara księga rachunkowa, zapłacili w r. 1787. grabarzowi za poprawienie okopów około cmentarza 256 złr. 17 gr., w późniejszych zaś czasach otoczyli go murem z ciosowego kamienia z rozebranych zabudowań klasztornych. Mniej więcej w środku cmentarza r. 1797 wystawili obszerną kaplicę z 3 ołtarzami, zaopatrzoną w mały organ mającą służyć do odprawiania różnych nabożeństw zwłaszcza za zmarłych. Mimo że pozwolili grzebać na tymże cmentarzu i Rusinów, to jednak wszelkie koszta utrzymania sami Dominikanie ponosili, gmina saś (bardzo uboga) nigdy i w niczem nie przyczyniała się i jedynie w r. 1880, w rogu cmentarza do 2 ścian cmentarza dodała 2 nowe i w ten sposób zrobiła niby trupiarnię.

W czasie zaprowadzenia ksiąg gruntowych wskutek niedopilnowania zapisano tak cmentarz jako też i kaplicę jako dobro gminne. Ponieważ w owym czasie nikt nie mieszał się ani do zarządu cmentarza, ani do kaplicy, Dominikanie bowiem w owym czasie przyjmowali i oddalali grabarzy, którzy zarazem byli używani do pilnowania kościoła, zbierali lub rozdawali siano z cmentarza, reparowali mury, kaplicę restaurowali i oni sami tylko w niej nabożeństwa odprawiali, jednem słowem, wykonywali wszelkie czynności przysługujące właścicielowi, to też i na tabulę nikt nie zwracał uwagi, aż dopiero, kiedy w r. 1909 gmina, rządzona przez klikę ruską, poczęła dopuszczać się nadużyć (jak n. p. zażądała za placowe od pewnej osoby 120 K.), wtenczas przełożony konwentu, zabraniając gminie tych nadużyć, dowiedział się i o stanie hipoteki i przez c. k. prokuratoryę skarbu wniósł pozew przeciw gminie o uznanie konwentu za właściciela tak cmentarza jak i kaplicy a właściwie o uznanie wpisu tabularnego za mylny.

W tej chwili rozpoczęli Rusini pod dowództwem nacz. gminy Teodora Barszczewskiego walkę z Polakami. Barszczewski zwołał posiedzenie rady gminnej, w której Rusini (mimo że Polaków jest prawie dwa razy więcej) mają większość i uchwalono procesować się z konwentem. Starostwo jednak zniosło tę uchwałę jako nieważną i zakazało procesu, ale naczelnik gminy, lekceważąc sobie zarządzenie starostwa, o owym reskrypcie rady, gminnej nie zawiadomił, a nawet nie dał go zaprotokołować.

Znaleziono też między Rusinami świadków, którzy nie zważając na świętość przysięgi, a chcąc udowodnić, że tak cmentarz jako też i kaplica są własnością gminy

Podkamień, zeznawali, że gmina szarwarkami postawiła i naprawiała mur do około cmentarza, a znalazł się nawet i taki, co zeznał, że on sam woził kamień na mury cmentarza z Nakwaszy (wioski w pobliżu Podkamienia).

Same mury z ciosowego kamienia (a w Nakwaszy kamieniołomów niema, są tylko drobne kamyczki rzeczne) a nadto cała masa w tychże murach gzymsów, kapiteli rzeźbionych i t. d. wskazują, że mury te zrobione z jakichś zabudowań rozebranych, — zresztą nietylko Podkamień, ale cała okolica poświadczyć może, że mieszkańcy Podkamienia nigdy żadnych szarwarków na cmentarzu nie robili, a nadto żyjący jeszcze ludzie stwierdzają, że sami widzieli, jak z klasztoru wożono kamień i inne rzeczy do roboty na cmentarz i jak klasztor te mury przez swoich ludzi naprawiał. Nadto zeznali, że w kaplicy ksiądz ruski odprawiał nabożeństwo od dawien dawna i to corocznie, — tymczasem sam obecny X. proboszcz ruski, który był w Podkamieniu kilkanaście lat, zeznał, że przed restauracyą kaplicy nigdy w niej nabożeństwa nie miał, uważając ją za polską.

Pomijamy już inne zeznania również z prawdą niezgodne, które spowodowały, że konwent sprawę przegrał.

I ci ludzie, którzy taką nienawiścią pałają do wszystkiego, co tchnie polskością, u których wszelkie środki są godziwe, byle tylko Polaków zgnębić, śmią jeszcze krzyczeć, że się im krzywda dzieje? N.

Z Wiednia. *Brak kapelana wojskowego dla żołnierzy Polaków.* Dowiadujemy się z przykrością, że stacyonowane w Wiedniu pułki polskie nie mają obecnie kapelana Polaka i że zastępuje im go kapelan Rusin, który odprawia nabożeństwa i głosi kazania ruskie naszym żołnierzom, gromadzącym się tam na nie razem z Rusinami. Sądzimy, że posłowie nasi powinni w Delegacyach zażądać stanowczo od p. ministra wojny, żeby postarał się o ustanowienie przy każdym pułku kapelanów tej narodowości, do której należy większość a względnie znaczna mniejszość żołnierzy. Red.

Z Paryża. *Dobra odpowiedź.* Niedawno usłyszał jeden z księży, jak pewien pan przechodzący obok niego z drugim, wypowiedział głośno zdanie, że „za wiele jest księży!“ Na to odwrócił się ów kapłan i zapytał grzecznie: „Czy może Pan mógłby mi powiedzieć, ilu jest księży na całej ziemi?“ — Na to tamten: „A skądże ja mam to wiedzieć?“ — „A może Pan wie, ilu księży potrzeba?“ — „Nie wiem, bo tem się nie zajmuję!“ — „Jeżeli więc Pan nie wie ani wielu jest księży ani wielu ich potrzeba, — to skądże Pan wie, że ich jest za dużo?“ N.

Z prasy peryodycznej.

Ostatni zeszyt (podwójny — za sierpień i wrzesień r. b.) „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“ zawiera: Jubileusz uniwersytetu lwowskiego. — Apologetyczne wykształcenie katechety (Dok. X. Dr. K. Wais). — Nauka religii w szk. lud. i wydz. (C. d. X. Z. Bielawski). — Kilka uwag o spowiedzi uczniów (X. J. Wątorek). — Henryk Seuse, mistyk niemiecki XIV. wieku (Bogusław Sidorowicz). — Kilka wiadomości o Zgrom. Sióstr N. Serca Jezus. (X. W. Wagner). — Strajki studenckie (X. A. P.). — Egzorta o działaniu łaski Bożej. — Egzorta o bojowaniu chrześcijańskiem. — Recenzye. — Programy kongresów katech. i pedag. w Wiedniu. — Zebranie XX. Katechetów w Krośnie. — Przepisy, tyczące się egzaminów kwalif. na katechetów szkół lud. posp. i wydz. w dyec. przemyskiej. — Wiadomości osobiste i konkursy.

Przedpłata na to pismo wynosi w Austryi rocznie 7 kor., półrocznie 3 kor. 50 hal. Prenumeratę można rozpoczynać od każdego zeszytu.

Podziękowanie.

Od 12. lipca b. r. nadesłano na rzecz pogorzałych moich parafian i spalonych budynków erekcyjnych, dalsze następujące łaskawe ofiary: X. Jan Środoń 31 kor., X. M. Baściak 50 kor., X. Józef Janiszewski 20 kor., OO. Dominikanie ze Żółkwi 20 kor., X. Maryan Szamota 20 kor., X. Dr. Pechnik (2 raz) 5 kor., razem z poprzedniemi datkami 1614 kor. 76 hal., z tego 900 kor. rozdałem między moich parafian, a resztę obróciłem na budowę plebanii. Widząc, że łaskawe ofiary przestały już wpływać i nie chcąc być nikomu więcej natrętnym, zamykam listę tych składek, wyrażając raz jeszcze Czcigodnym P. T. Ofiarodawcom we własnem i moich parafian imieniu cześć głęboką i gorącą podziękę za Ich łaskawe datki, a przedewszystkiem za wyrazy braterskiego współczucia. W ubiegłym tygodniu poświęcając pod budynek plebanii kamień węgielny, odprawiłem na Ich intencyę Mszę św., prosząc P. Jezusa o najobfitsze dla Nich w pracy kapłańskiej błogosławieństwo!

Z najgłębszym szacunkiem

X. Wacław Zakrzewski, proboszcz w Tokach.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na opróżnione probostwo w Miejscu Piastowem X. Antoni Sobczak, ekspozyt w Ludwikówce.

Powierzono obowiązki zastępcy katechety w szkole realnej w Tarnobrzegu X. Michałowi Okulickiemu z Zakonu OO. Dominikanów w Dzikowie ad Tarnobrzeg.

Urlop w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. Władysław Kwieciński, prob. w Myślatyczach, na przeciąg pół roku; X. Michał Grzyś, wik. w Dębowcu, na 8 miesięcy; X. Andrzej Fuksa, wik. deficyent w Samborze, przedłużenie urlopu do końca br.

Administracyę parafii w Myślatyczach powierzono na czas nieobecności proboszcza X. Tomaszowi Szurkowi, prob. w Pnikucie.

Uwolniony od obowiązków duszpasterskich, po otrzymaniu pensyi emerytalnej, X. Franciszek Pałys, wik. w Krościenku Wyżnem.

Zmarł X. Piotr Podlecki, kapelan Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku, kapłan-wygnaniec z pod zaboru rosyjskiego, z dyecezyi płockiej, w 62 roku życia a 37 r. kapłaństwa. ***R. i. p.***

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni księża wikarzy: Józef Kloch z Tropia do Trzetrzewiny, Roman Mazur z Trzetrzewiny na admin. do Brzeska, Aleksander Osiecki z Okulic do Kamienicy, Bartłomiej Wolski z Kamienicy na admin. do Tropia, Zygmunt Jakus z Zakliczyna do Now. Sącza, Jan Superson z Trzciany do Radgoszczy, Jan Jacak z Radgoszczy do Zakliczyna.

Mianowany administratorem w Zgórsku X. Władysław Lalik.

Zmarł dnia 3. wrześ. X. Józef Kowalski, proboszcz w Zgórsku w 53 r. życia, a 28 r. kapłaństwa. ***R. i. p.***

Dyecezya krakowska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Dobczycach otrzymał X. Michał Bigajski, wicedziekan i proboszcz w Palczowiacch.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się następujące Rekolekcye:

dla kapłanów od 7.—11. października;

dla pp. nauczycieli od 13.—17. października;

dla służby dworskiej od 21.—25. października;

dla rzemieślników, włościan i robotników od 31. października do 4. listopada.

Rychłe zgłoszenia pod adresem: *X. Superyor Domu Rekolekcyjnego we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 2. października będzie mówił X. Bielawski o dyecezyalnej książce do nabożeństwa dla młodzieży szkolnej — poczem posiedzenie Wydziału.

Nadesłane.

Fabryka „ENRILO“ w Skawinie koło Krakowa Zwracamy szczególną uwagę naszych Szanownych Czytelników na odnośne ogłoszenie w dziale inseratowym dzisiejszego numeru.

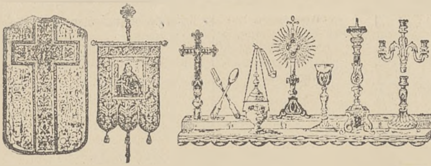
Odpowiedzi redakcyi.

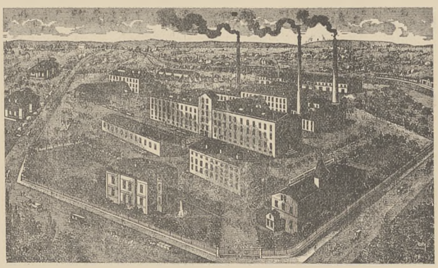
W. XX. M. w K. — P. w Ł. — J. w Hl. F. w B. — Dr. L. w T. — R. w Arc. Powróciwszy dopiero przed kilku dniami z podróży, nie mogłem jeszcze odpowiedzieć na otrzymane listy i zapytania. Artykuły, łaskawie mi przesłane, będę się starał w najbliższym czasie zamieścić w „G. K.“.

PONIEWAŻ zbliża się kwartał ostatni, upraszam zalegających z przedpłatą o łaskawe jej rychłe uiszczenie.

Redaktor.

Ogłoszenia.





Fabryka w Skawinie założona w 1910 roku.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).